

Bronisław Wildstein
WOBEC WOJNY,
ZARAZY
I NICOŚCI



1

W lustrze wojny

I

Wojna pozwala zobaczyć lepiej. Choć traktowanie jej jako definitywnego probierza ludzkich spraw byłoby mylące. Najbardziej uznany w naszym kręgu kulturowym teoretyk wojny, Carl von Clausewitz, deklarował: „Wojna jest częścią stosunków międzyludzkich”. Nie jest więc całością, ale większość podstawowych problemów człowieka pozwala zobaczyć we właściwym – i to jaskrawym – świetle. Przede wszystkim raz jeszcze dowodzi, że jest on bytem wspólnotowym.

Nie chodzi o trywialne uznanie, że ludzie żyją w społeczeństwie, na co zgodzić się musi każdy, jak i na fakt, że wynikają z tego jakieś konsekwencje, chociaż już na ich temat toczyć można spory. Chodzi o sprawę fundamentalną – przyjęcie prymatu życia wspólnotowego, czyli zrozumienie, że wbrew dominującym obecnie przeświadczeniom istnienie zbiorowe wyprzedza byt jednostkowy. Współczesnym jawi się to jako absurdalne i sprzeczne z naszym elementarnym doświadczeniem. Przecież doznajemy, postrzegamy i przeżywamy jako egzystencje indywidualne z naszej podmiotowej perspektywy. Czy jednak formy naszej percepcji, czyli rozumienia, sprzężona z nimi życiowa praktyka i wyrastające z nich modele egzystencji oraz sposób jej przeżywania są naszym indywidualnym dziełem? Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie rozeznanie rzeczywistości bez języka i całego procesu akulturacji, dzięki któremu potrafimy porządkować strumień wrażeń, na jaki rozpada się nasze poznanie? Tylko niewielki odsetek naszych działań uznać można

za efekt indywidualnych decyzji, a nawet one wydają się wyłącznie wyborami spośród oferowanego nam przez cywilizację zbioru.

Człowiek jest bytem społecznym, gdyż jego ludzkie potencje wypełniają się i rozwijają wyłącznie dzięki kulturze, która ma charakter wspólnotowy. Wprawdzie istnieje jej uniwersalny wymiar, pozwalający rozpoznawać się nam jako ludziom, co wynika ze wspólnej natury – nie wszyscy, zwłaszcza dziś, chcą ją uznać, ale nawet przecząc jej istnieniu w swoim myśleniu i działaniu, odwołują się do niej. Inaczej zresztą nie sposób byłoby mówić o specyficznym bycie, jakim jest człowiek. To natura pozwala ludziom do pewnego stopnia rozumieć się i uznawać siebie za bliźnich, których obowiązuje jedna moralność, co mocno akcentuje chrześcijaństwo, ale konkretna egzystencja wpisana jest w partykularne kręgi cywilizacyjne, aż schodzi na poziom narodu, najszerzej zbiorowości, z którą współcześnie potrafimy się realnie identyfikować. To jest wspólnota losu, która w sposób zasadniczy determinuje naszą egzystencję. Nie jest ona kwestią wyboru. Partykularyzacja kultury nie kończy się na tym i schodzi niżej, niemniej jednak to narodowa przynależność określa dziś naszą elementarną identyfikację, przekłada się na instytucję państwa i stanowi wyraz zbiorowej woli, która winna być realizowana w polityce. Odmienności narodowe, które objawiają się w języku i symbolach, sztuce i obyczajach, wyrastają z zapisanego w nich zbiorowego doświadczenia, a więc historii. To one pozwalają wyodrębnić i różnicować nawet sąsiadujące ze sobą narody, takie jak Niemcy, Polacy, Rosjanie czy Czesi. Naturalnie przynależność ta, zwłaszcza współcześnie, w erze globalizacji, nie determinuje ostatecznie postaw wszystkich ich członków, ale naznacza je, pozwalając statystycznie mówić o narodach nawet niezależnie od ich politycznych instytucji, które przecież mają istotne znaczenie i dodatkowo wzmacniają ich identyfikację. Odrzucenie narodowej przynależności jest wprawdzie możliwe, ale zwykle wiąże się z próbą zastąpienia jej inną, gdyż bez jakiejś szerszej formy identyfikacji człowiek nie potrafi egzystować. Proces taki jest niezwykle trudny, często

nieosiągalny i zawsze brzemienny w konsekwencje. Zakwestionowanie więc swojej tożsamości paradoksalnie potwierdza jej wagę.

Wszystkie te znaczenia narodu w stanie wojny ujawniają się szczególnie gwałtownie. Obecny konflikt toczy się wokół jego kwestii. Rosjanie nie chcą uznać istnienia narodu ukraińskiego. Poddanie się moskiewskiej przemocy znaczyłoby dla Ukraińców wyrzeczenie się swojej narodowej tożsamości, toteż bronią jej oni, podejmując najwyższe indywidualne ryzyko. W imię przetrwania narodu godzą się nawet na indywidualną śmierć, bo tym jest przecież uczestnictwo w walce zbrojnej.

II

Zrozumienie wspólnotowego charakteru ludzkiej egzystencji nie oznacza jedynie jej synchronicznego, doraźnego wymiaru, ale odkrycie diachronicznego, dziejowego zakorzenienia. Wyrastamy z historii i nawet indywidualne istnienie przekracza czas jego fizycznej egzystencji oraz odciska się na losach pokoleń następnych. Świadomość tego nie powinna prowadzić do biernego fatalizmu ani jałowego buntu, ale afirmacji, czyli uznania realności, co dopiero otwiera perspektywę rozumienia i działania.

Prawdy te w doświadczeniu krańcowym, jakim jest wojna, narzucają się ze szczególną ostrością i ujawniają swoją nieuniknioność. Jednocześnie odsłaniają powierzchowność, żeby nie powiedzieć – fałsz panującej obecnie na Zachodzie ideologii, która infekuje i ogranicza powszechną mentalność.

Dla niej wszystkie wspomniane warunki jawią się jako reguły zniewolenia. Podobno emancypacja, a więc wyzwolenie z wszystkich tradycyjnych tożsamości pozwoli ludziom rozwinąć niedostrzegalne w nich wcześniej potencje i osiągnąć prawdziwą wolność. Doświadczenie współczesnego Zachodu pokazuje coś odwrotnego: uwolnieni ze stabilnych wspólnot stajemy się nie tyle wolni, ile samotni

i bezbronni wobec sił, którym możemy przeciwstawić się wyłącznie poprzez wypracowane w toku ludzkiej historii instytucje.

To, że nasza cywilizacja trwa ciągle, zawdzięcza temu, że ideologii, która przybiera kształt agresywnej kontrkultury, nie udało się ostatecznie zniszczyć jej fundamentów, choć w istotny sposób potrafiła je naruszyć. W efekcie funkcjonujemy w hybrydalnym układzie sąsiadujących ze sobą zasadniczo sprzecznych idei oraz form życia, które rozregulowują istniejące ciągle tradycyjne instytucje i wydrążają je z elementarnego sensu.

III

Najazd Rosji na Ukrainę w pierwszym rządzie odsłania fikcję wyobrażeń o zupełnie nowym etapie ludzkiego rozwoju, który osiągnęliśmy podobno w naszej epoce. Mieszczą się one w deklaracji „końca historii”, triumfalnie ogłoszonej w 1989 roku przez Francisa Fukuyamę. Twierdził on, że upadek komunizmu zakończył spór między różnymi modelami ludzkich porządków, które wyrastały z odmiennej hierarchii idei. Klęska komunizmu oznaczać miała zwycięstwo liberalnego ładu, który Fukuyama uznawał za fundament wolności i podmiotowości człowieka, miał to być efekt postępu, walki jednostki ludzkiej o uznanie i emancypację.

Artykuł, który tę nowinę anonsował, wyrastał z błędnego, wpisanego w liberalizm rozpoznania istoty totalitaryzmu, a w swoim myśleniu autor wzorował się na Heglu w interpretacji Alexandre'a Kojève'a. Niezależnie od tego jego tezy mieściły się w powszechnie przyjętej i obowiązującej generalnie do dziś opozycji indywidualizmu i kolektywizmu, w której reprezentantem tego pierwszego, pozytywnego bieguna miał być liberalizm, a jednym z wcieleń drugiego – totalitaryzm. Realną i konkretną jednostkę ludzką kolektywizm podporządkowywać miał abstrakcyjnym ideałom, czym prowadził do jej zniewolenia i alienacji. Klasykiem takiego ujęcia był

Isaiah Berlin, zwłaszcza w *Dwóch koncepcjach wolności*, i do pewnego stopnia wczesny Leszek Kołakowski z esejów w rodzaju *Kapłana i błazna czy Etyki bez kodeksu*, ale towarzyszył im legion autorów, którzy zdominowali intelektualną scenę Zachodu.

Analiza fenomenu totalitaryzmu pokazuje jednak, że opozycja indywidualizm–kolektywizm to mistyfikacja. Naturalnie w tym celu należy potraktować totalitaryzm jako zjawisko samoistne, a nie sprowadzać go do synonimu despotacji czy ogólnie opresyjnego systemu, jak się to dzisiaj czyni. Jeśli jednak zrozumiemy, że totalitaryzm to ustrój specyficzny, par excellence nowoczesny – inaczej osobne zajmowanie się nim nie miałyby sensu – okaże się, że jest on odmienny niż tradycyjne tyranie i wart szczególnej uwagi. Totalitaryzm to system kontroli nad wszystkimi aspektami życia społecznego, a więc pełne podporządkowanie poddanych ośrodkowi władzy sprawującej ją w imię ideologii, której celem jest fundamentalna przebudowa ludzkiej rzeczywistości. Warunkiem tego jest rozbitcie wszystkich istniejących wcześniej struktur społecznych i powołanie w ich miejsce nowych, które służyć będą utopijnemu celowi i wpisane zostaną w totalitarny system. Oznacza to pełną atomizację zbiorowości ludzkiej, gdyż tylko wtedy nie zorganizowane, pozbawione broniących ją instytucji indywidualia przekształcają się w ludzką masę powolną planom inżynierów społecznych. Spełnieniem totalitaryzmu jest zatem zbiór bezbronnych, bo samotnych jednostek, które nie są w stanie stawić oporu rządzącym. Obecny ideał emancypacji, uwolnienia z tradycyjnych form kultury, prowadzi do tego samego, czyli bezradności indywiduali wobec dominujących centrów, które wprowadzicie nie stanowią pionowej struktury władzy jak w komunizmie, lecz jako sieć współpracujących ze sobą, choć autonomicznych ośrodków mniej brutalnie, ale bardziej efektywnie sprawują kontrolę nad społeczeństwem.

Chyba nigdzie na czas dłuższy nie udało się wprowadzić w pełni modelu totalitarnego, a dziś na Zachodzie jest on raczej zagrożeniem niż rzeczywistością, niemniej jednak zagrożenie to w modelu demokracji

liberalnej ujawnia się coraz intensywniej. Opozycja indywidualizm–kolektywizm w całości wyrasta z przyświecającej jej ideologii i uniemożliwia rozpoznanie realnego niebezpieczeństwa, które coraz mocniej grozi naszej cywilizacji i zniewala jej współczesnych mieszkańców.

Do sukcesów liberalizmu należy powszechne przekonanie, że wolność, która uformowała europejską kulturę, jest jego dziełem. W rzeczywistości różne formy wolności wpisane były w kolejne rozdziały cywilizacji zachodniej, a szczególnie obecne są w chrześcijaństwie z jego ideą godności człowieka jako istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Współczesna demokracja jest spadkobiercą starej idei republikanizmu, a sam liberalizm często i z uzasadnieniem uznawany jest za twór pasożytniczy, który wyrósł z cywilizacji europejskiej, ale konsumuje ją, prowadząc do upadku i samozniszczenia.

IV

Po klęsce komunizmu sukces liberalnej demokracji miał być niekwestionowany, a wypracowany na Zachodzie model społeczny miał się okazać bezalternatywny. Szybko ujawniło się jednak, że zarówno nie jest on powszechnie akceptowany, jak i sam ulega zasadniczej ewolucji, prowadząc w kierunku samozaprzeczenia. Coraz bardziej agresywnie narzucana narodom zachodnim ideologia coraz bardziej ostentacyjnie odrzucała to, co było podstawą kultury, z której wyrosła. Głoszono to zresztą wprost: w umiarkowanej wersji cywilizacja zachodnia była drabiną, która służyć miała postępowi i dziś jako niepotrzebna już, a nawet zawadzająca, miała zostać odrzucona, w wersji radykalnej – miała być systemem zniewolenia człowieka odpowiedzialnym za wszelkie zbrodnie i nieprawości, a więc nadawała się wyłącznie do potępienia. Najszersze społeczne laboratorium, w jakim kontrkulturowa ideologia stopniowo wprowadzana jest w życie, to Unia Europejska.

Dawny projekt wspólnoty, którą na początku lat 50. powołali do życia jej głównie chrześcijańscy ojcowie założyciele i która poprzez